

polskich tytułów naukowych (prof. dr hab.), zły zapis niektórych nazw czeskich (np. Melnik na s. 39, zamiast Mělník), dziwaczne sformułowania „kościół św. Jakuba/Wincentego” (np. s. 222) czy „bezbroda twarz” (s. 291). Błędy, na szczęście nieliczne, znajdujemy też w bibliografii, np. różny zapis bibliograficzny tomu studiów dedykowanych prof. Františkovi Kavce (s. 380, szp. 2, wers 22-24 od góry i s. 282, szp. 1, wers 2-3 od góry). Dodajmy jeszcze, że niedopuszczalne jest podawanie ułomnych sygnatur (bez wskazania zespołu archiwalnego), bo uniemożliwia to znalezienie odnośnego dokumentu.

Konkludując, należy stwierdzić, że R. Kaczmarek przygotował zestaw interesujących studiów – z nich niektóre zawierają celne hipotezy i ustalenia. Generalnie jednak badacz ten forsuje poglądy o szerszej niż zakładano obecności artystów włoskich na niejasno zdefiniowanym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, często nie biorąc pod uwagę innych możliwości wyjaśnienia zjawisk, a co gorsza, nawet nie informując, że takowe istnieją. Rzeźba została sztucznie wypreparowana z kontekstu architektury. Próba ukazania zjawiska – wobec deklaracji jaką stanowi tytuł pracy – okazała się jego muskaniem, choć (zaznaczmy uczciwie) niejednokrotnie nader owocnym. Zaskakuje przede wszystkim brak owej szerszej refleksji, zdeterminowany samą konstrukcją i brakiem obszerniejszego zakończenia. Praca przypomina konstrukcję, której budowę porzucono w trakcie. Chcąc być wyrozumiałym, można zaakceptować wyznania w rodzaju „Nie byłem w stanie prześledzić całej literatury europejskiej w poszukiwaniu wskazywanych w niej rzeźbiarskich italianizmów” (s. 19). Skoro jednak czytamy we wstępie „Praca nad tą książką trwała długo” (s. 18), to rodzi się pytanie, czy decyzja o wydaniu tak skonstruowanej książki, z istotnymi niedomaganiami w sferze treści, nie była przedwczesna. Może należało poprzestać na serii artykułów. Druku wielu z nich na pewno nie odmówiłyby najbardziej prestiżowe periodyki naukowe.

Nie musimy też zgadzać się z pełną rezygnacją deklaracją autora: „Ostatecznie i tak musimy zdać się na – oparte na analizie formalno-stylowej i porównawczej – wyczucie badawcze” (s. 12). Możemy przecież pytać o szersze potwierdzenia zjawiska italianizmów także w źródłach pisanych. Dopóki potwierdzenia takiego – zwłaszcza potwierdzenia rzekomej aktywności rzeźbiarzy z Italii na północ i wschód od limesu rzymskiego – nie będzie, przewodnia myśl tej książki pozostanie pragnieniem jej Autora, by przekonać innych, że jego „wyczucie badawcze” może zastąpić naukowy argument.

*Bogusław Czechowicz (Hradec Králové – Wrocław)*

ZYGFRYD RYMASZEWSKI, *Woźny sądowy. Z badań nad organizacją sądów prawa polskiego w średniowieczu* (Monografie prawnicze Akademii Leona Koźmińskiego, Historia prawa), Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, ss. XX + 268.

Woźny sądowy to jedna z klasycznych postaci staropolskiego świata, uwieczniona też w Mickiewiczowskim Panu Tadeuszu. Woźny nie był jednak dotąd zbyt często przedmiotem systematycznych badań naukowych. Z tym większym zainteresowaniem powitać należy monograficzną pracę Zygryda Rymaszewskiego. Składa się ona, nie licząc wstępu, z ośmiu rozdziałów, dotyczących kolejno: 1) terminologii źródeł; 2) zasobu informacji źródłowych; 3) genezy woźnych; 4) „personaliów” (a więc trybu powoływania, więzi nominatów z protektorami, warunków i predyspozycji, jakie musieli spełniać, znamion pełnionych funkcji); 5) organizacji (a więc kategorii woźnych ze względu na powołanie, miejsca pracy, liczebności, długości pełnienia funkcji, dziedziczenia funkcji, hierarchii woźnych, ich zastępców, pozycji w sądzie, zleceńodawcom czynności woźnych); 6) dochodów; 7) odpowiedzialności; wreszcie 8) ochrony prawno-karnej woźnych. Całość zamykają streszczenia w czterech językach (w tym po polsku, co wydaje się mało zasadne), wykaz literatury oraz tabele (głównie zestawiające imienne wzmianki źródłowe z różnych serii książ sądowych). Zaskakujący jest tu brak rozdziału poświęconego funkcjom woźnych, co jest oczywiście sprawą zupełnie kluczową. Autor zamierza jednak na ten temat opublikować jakąś osobną pracę. Tak rozumieć bowiem trzeba deklarację (s. 16), że funkcjom

poświęcona będzie „część druga”, choć słowa te padają w podrozdziale „Treść niniejszego tomu” i do niego właśnie wydają się odnosić (wyraźniej jest to ujęte dopiero w streszczeniu). Szkoda, że w tak fundamentalnej sprawie – do której przyjdzie wracać – nie dano klarowniejszych wyjaśnień.

Praca dotyczy zasadniczo woźnych funkcjonujących w ramach polskiego prawa ziemskiego. Niekiedy jednak Autor wykracza poza te ramy i uwzględnia też inne systemy prawne (zwłaszcza w rozdziale o terminologii, s. 34-35). Ramy terytorialne („obszar funkcjonowania prawa polskiego”, ze Śląskiem, a bez Pomorza i Prus) i chronologiczne (do 1506 r.) nie budzą z pozoru większych wątpliwości. Wydaje się jednak, że szerszego wyjaśnienia wymagała sprawa Śląska (gdzie prawo polskie w zasadzie wygasło już w XIV w., pozostając w szczątkowej postaci tylko na peryferiach). Podkreślić należy, że cezura końcowa została potraktowana elastycznie i Autor nie waha się sięgać do źródeł późniejszych. Baza źródłowa pracy jest obszerna. Wykorzystane zostały źródła narracyjne, dokumenty, akty normatywne, a nade wszystko księgi sądowe, gdzie rzeczywiście wzmianki o woźnych występują w wielkiej masie. Źródła zaprezentowane zostały we wstępie (s. 5-15). W omówieniu tym rażą pewne niezręczne sformułowania – gdy Autor podkreśla, że wbrew powszechnej opinii księgi sądowe pochodzą głównie z początku XV w. (zapominając dodać, że chodzi mu o księgi wydane drukiem), albo gdy deklaruje wiarę w istnienie licznych ksiąg sądowych prawa polskiego z terenu Śląska, które zaginać miałyby dopiero w toku II wojny światowej. Kwerenda w źródłach drukowanych została w każdym razie przeprowadzona pracowicie i sumiennie. Wielka jednak szkoda, że Autor prawie zupełnie nie sięgnął do źródeł rękopiśmiennych. Oczywiście trudno byłoby od jakiegokolwiek badacza wymagać – przy tak szerokim, ogólnopolskim ujęciu – systematycznego wyzyskania wszystkich spoczywających w archiwach ksiąg sądowych (których liczba idzie w setki). Były jednak pewne archiwalia, które należało wykorzystać. Dotyczy to przede wszystkim unikatowego zabytku, jakim jest specjalna księga nominacji woźnych krakowskich (Kraków, Archiwum Państwowe, *Terrestria Cracoviensia* 416b). Z. Rymaszewski ją wprawdzie zna, ale korzysta z niej nader oszczędnie i i pobieżnie. Zacytował tylko parę wzmianek przy omawianiu kwestii nominacji, postrzyżyn i zaprzysiężenia woźnych. Z pewnością jednak należało materiał z tej księgi wyzyskać systematycznie także przy wielu innych zagadnieniach, zwłaszcza w rozważaniach nad liczebnością woźnych, ich pochodzeniem, pozycją społeczną, związkami z patronami itp. Księga zawiera bowiem kompletną dokumentację wszystkich woźnych funkcjonujących w latach 1537-1556 (nominacje niektórych pochodziły jeszcze z XV w.) i stanowić może znakomitą podstawę do wielorakich obserwacji. Autor tego jednak nie dostrzegł. Tę wyjątkową i szerzej nieznaną badaczom księgę warto było też scharakteryzować jakoś we wstępie, gdzie przedstawiany był materiał źródłowy.

Docenić należy przejęty z klasycznych dzieł historyków prawa sposób prowadzenia narracji – Autor przy rozważaniu kolejnych problemów szczegółowych podaje zazwyczaj obszerny zestaw wzmianek źródłowych. Ułatwia to kontrolowanie wywodów, a zarazem stanowi ułatwienie dla ewentualnej krytycznej dyskusji lub kontynuacji badań nad tymi samymi zagadnieniami. Z drugiej jednak strony Z. Rymaszewski niekiedy ogranicza się do zestawienia zapisek źródeł, bez wydania jednoznacznej odpowiedzi na postawione pytanie. Ostrożność jest na pewno cnotą badawczą, ale tu posunięta została zbyt daleko. Nie jest to oczywiście maniera nagminna. Praca przynosi odpowiedzi na wiele istotnych pytań z dziejów rozważanej instytucji (zwłaszcza z zakresu organizacji, funkcjonowania woźnych w sądzie, pobieranych dochodów, ochrony prawno-karnej). Zbyt często jednak Autor umywa ręce. Niedosyt pozostaje zwłaszcza przy kluczowych zagadnieniach społecznych, a więc genezy instytucji woźnych i ich pochodzenia społecznego – do spraw tych zresztą przyjdzie nam jeszcze powrócić niżej. Dobrze też, że w pracy nie szczędzono podziału na rozdziały z licznymi podrozdziałami i podpunktami, co z pewnością ułatwia orientację w obszernym zagadnieniu. Przy bliższym oglądzie przekonujemy się jednak, że konstrukcję pracy trudno uznać za idealną. Nie bardzo wiem, czemu służy rozdział 2. o „zasobie informacji” (s. 38-44), którego konkluzje (rodzaju „tezy”, że wydane księgi sądowe „obejmują krótkie odcinki czasowe”) mogłyby się z powodzeniem zmieścić w przeglądzie źródeł zawartym we wstępie. Z kolei rozdziały 4. o „personaljach” (tytuł nie jest na pewno szczęśliwy, bo nie chodzi o dane konkretnych osób) i 5. o „organizacji” częściowo się dublują i powtarzają rozważa-

nia na te same tematy (np. 4.4: „Na jaki okres powoływano woźnych” i 5.4: „Jak długo woźni pełnili swe funkcje”, albo rozważania o woźnych nominowanych przez władzę i przez wojewodę w rozdz. 4.1 i 5.1) lub wydają się źle zaszeregowane (np. podrozdział 5.5 „Woźny – zawód rodzinny”, omawiający stosunki rodzinne woźnych, pasowałby jednak chyba bardziej do „personalistów”).

Za posunięcie niezręczne uważam zaś przede wszystkim odłożenie na potem rozważań o funkcjach woźnych. Od tego należało zacząć, tym bardziej, że – jak słusznie pokazuje Autor w obszernym podrozdziale (s. 17-37) – terminologia źródeł jest chwiejna i niejasna. Bez wyjaśnienia tych problemów cała instytucja woźnych zawisa właściwie w próżni, bo nie wiemy, kim oni właściwie byli, a szereg ważnych spraw teraz poruszanych okazuje się niemożliwych do rozwiązania. Z. Rymaszewski deklaruje niemożność wyświetlenia początków woźnych i ich stosunku do znanych ze źródeł XII-XIII w. komorników sądowych. Stwierdza jednak zarazem, że jedni i drudzy wykonywali te same funkcje (choć wciąż nie wiemy, jakie). Dokładne omówienie owych funkcji pokazałoby wyraźnie i jednoznacznie tożsamość instytucji występujących jedynie pod różnymi nazwami (bogactwo terminologiczne nie było przecież Autorowi obce). Na tożsamość komorników i woźnych mamy zresztą ewidentne dowody źródłowe (Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej Ś. Waclawa, t. I, Kraków 1874, nr 69: *per camerarium vosnej [= vosny] qui dicitur Nossec*, dokument z 1272 r.). Nie doszedłszy do tożsamości woźnych i komorników, odciął się zarazem Autor od jakiegokolwiek możliwości wyświetlenia ewolucji interesującej go instytucji w szerszej perspektywie czasowej. Nie dostrzegł zresztą szeregu istotnych zjawisk. Choć poświęcił osobny podrozdział kwestii przekazywania funkcji woźnego w ramach rodziny (s. 132), nie zauważył w nim wcale istnienia całych wsi zamieszkałych przez woźnych – ani Kamieńca pod Gnieznem (o którym skądinąd wie, s. 55-57, ale nie potrafi z tej wiedzy zrobić żadnego użytku), ani Czachór pod Kaliszem. Wsie te przypominają oczywiście znanych z Księgi henrykowskiej dziedzicznych komorników z Raczyńca. Do tej samej kategorii należą też najpewniej górnośląskie Czerwieńczyce, gdzie komorników spotykamy w l. 1272 i 1313 (zob. *Schlesisches Urkundenbuch*, t. IV, nr 159; *Regesten zur schlesischen Geschichte*, nr 3358). Model dziedzicznych komorników/woźnych wydaje się archaiczny. W większości ziem zanikł zapewne w związku z ogólną erozją starego porządku ustrojowego na przełomie XIII i XIV w., a w zjednoczonym państwie zastąpiony został indywidualnymi nominacjami (przy zachowaniu relikto- wych wsi w Wielkopolsce). Jeszcze Statuty Kazimierza Wielkiego (stanowiąc, że prawo mianowania przysługiwać ma odąd tylko wojewodom) zdają się wskazywać na niedobór woźnych i zamęt w ich powoływaniu. Odkąd mamy księgi sądowe (w Krakowie zachowane od 1374 r.) woźnych jest już pełno. Rzecz wymaga oczywiście starannego zbadania, ale główne etapy ewolucji wydają się w każdym klarowne.

Choć właściwe omówienie tych spraw odłożone zostało do innego miejsca, już z lektury recenzowanej książki odnosi się wrażenie, że Z. Rymaszewski zdaje się traktować woźnych wyłącznie jako pomocników i posłańców sądowych, nie doceniając całego bogactwa ich ról i funkcji. Woźni stanowili zaś zarazem istotną część aparatu przymusu państwowego (przypomnijmy żale, jakie wylewa na nich Kronika polsko-śląska), a przede wszystkim pełnili niezwykle istotne funkcje komunikacyjne (jednym z klasycznych określeń źródłowych jest wszak *praeeco*). To oni ogłaszali nie tylko decyzje władzy, ale i wszelkie inne sprawy, które należało czynić wiadomym ogółowi – jak zmiany własności (wiadomo o tym z dokumentów trzynastowiecznych, a jeszcze w początku XV w. trwał wymóg trzykrotnego „wywołania” każdej transakcji, tak by wszyscy zainteresowani mogli zgłosić swoje roszczenia), „zapowiadanie” dóbr i granic, a także „wwiązywanie” w nabyte dobra (co też miało wymiar komunikacyjny), wreszcie rozmaite sprawy okazjonalne (jak ogłaszanie o zagubieniu i unieważnieniu pieczęci). Źródła pozwalają dostrzec techniczne aspekty tych działań – woźni obwieszczali *alta voce* najpierw (do XIII w.) na targach (gdzie stały specjalne „pomosty”), potem zaś na rynkach miast, w parafiach i podczas rokowań sądowych. Woźni polscy byli więc odpowiednikami „obwoływaczy”, jakich znamy w całej Europie. Dzięki tej funkcji woźni stanowili instytucję organizującą pamięć zbiorową społeczeństwa. Decydowało to o obdarzeniu ich wiarą publiczną. To oni przyjmowali zeznania, dokonywali wizji i oględzin. Aspekt ten mocno podkreślał Marcin Kromer (Polonia [1578], wyd.

W. Czermak, Kraków 1901, s. 116), wskazując zarazem – nie bez zdumienia – że rolę podobną do notariuszy publicznych z innych krajów u nas pełnią ludzie ciemni i niepiśmienni. Komornicy/woźni jawią się więc jako jedna z kluczowych instytucji państwa i społeczeństwa. Analiza jej znaczenia powinna zresztą wykraczać daleko poza zakres zainteresowań historyków prawa czy ustroju – szczególnie atrakcyjne byłyby obserwacje z perspektywy badań nad komunikacją społeczną, zwłaszcza że rzecz dotyczy słabo na ogół uchwytnej, a budzącej ostatnio wielkie zainteresowanie badaczy, komunikacji oralnej i symbolicznej. W dodatku można śledzić ciągłość wszystkich tych funkcji od czasów bardzo wczesnych, od samego zarania państwowości, aż w głąb epoki nowożytnej. Mamy tu wyjątkową okazję uchwycenia w świetle stosunkowo bogatych źródeł późnośredniowiecznych pewnych trwających jeszcze wtedy, a bardzo archaicznych form komunikowania się i zinstytucjonalizowanego kształtowania pamięci zbiorowej.

Wskazać można też kilka miejsc pracy, które można było potraktować wnikliwiej, szerzej, dogłębniej. W sprawie pochodzenia społecznego woźnych Autor unika stanowczej opinii, choć wspomniana wyżej księga nominacji krakowskich pozwalała dokonać bardzo dokładnych obliczeń już dla początku XVI w., które pokazują jednoznacznie, że woźni byli w swej masie plebejami. Obraz miał wszakże pewne niuanse. Wspomniani woźni z Kamieńca i Czachór byli jednak uważani za szlachtę (mamy nawet akt oczyszczenia szlachectwa Mikory z Czachór – T. Jurek, Nieznane zapiski heraldyczne z ksiąg sądowych kaliskich z XV wieku, *Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego* 1(12), 1993, s. 141-142, nr 28). Czachórscy podlegali zarazem sądownictwu wojewodzińskiemu – który to fakt uzupełnia rozważania o odpowiedzialności woźnych (rozdz. 7.2.1). W sprawie nominacji i związanej z nimi kwestii postrzyżyn należało koniecznie uwzględnić ważny także dla średniowiecza (choć oparty raczej na materiale siedemnastowiecznym) artykuł Roberta Jopa (*Creatio ministerialis* w dawnej Polsce, *Roczniki Historyczne* 68, 2002, s. 97-106).

W rozważaniach o „znamionach urzędu” Autor uwzględnił także pieczęć (s. 102) – ale wszystkie trzy przytoczone wzmianki źródłowe odnoszą się najpewniej do pieczęci osobistych. W ogóle przemilczana natomiast została frapująca kwestia specjalnych „znaków pozewnych”, jakimi legitymować się mogli woźni. W Polsce ich istnienie zdają się poświadczać dokumenty z XIII w. (choć brak zgody, czy wzmianki rodzaju *sigillo citare* odnoszą się do specjalnych pieczęci, czy po prostu do pozwów na piśmie). Na Węgrzech zachowane są jednak egzemplarze metalowych znaków, jakie nosili królewscy służebnicy (i to od XI w. począwszy). W Polsce musiało chyba być podobnie.

Wyrażenie stanowiska nie zajmuje Autor także w sprawie znajomości pisma przez woźnych, cytując jedynie pojedyncze przykłady za i przeciw (s. 92-93). Przypomnieć trzeba więc cytowaną już opinię Kromera, który uważał woźnych za generalnie niepiśmiennych (z przyp. 471 wynika zresztą, że źródło to znane było Z. Rymaszewskiemu, ale tylko z drugiej ręki). Nie ulega wątpliwości, że w XV w. stopień alfabetyzacji musiał być jeszcze niższy.

Książka pozostawia zatem niedosyt. Wnosi wprawdzie sporo do naszej wiedzy, ale raczej w kwestiach szczegółowych i formalnoprawnych. Natomiast w szeregu spraw zasadniczych, dotyczących genezy i społecznego kształtu tej grupy, Autor albo zawodzi, albo – co gorsza – zdaje się ich nie dostrzegać. Może i w tej materii przyniesie coś zapowiadana „część druga” dzieła, ale nie należy się raczej tego spodziewać, skoro ma być ona poświęcona tylko funkcjom woźnym. Ciekawy problem woźnych, którego zgłębianie odkrywa nowe i chyba nieoczekiwane perspektywy badawcze, wymaga więc wciąż dalszych studiów. Praca Zygryda Rymaszewskiego, porządkująca obszerny materiał i wyjaśniająca wiele spraw, stanowi jednak konieczny i ważny krok na tej drodze.

Tomasz Jurek (Poznań)